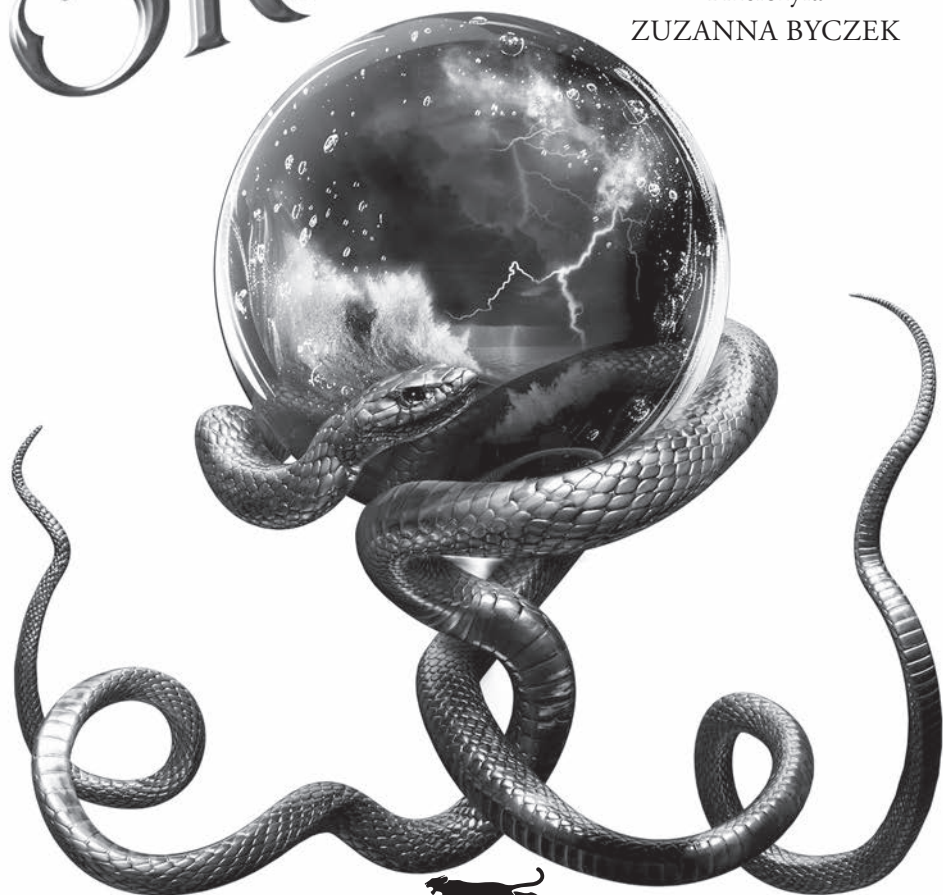




ALEX ASTER

SKYSHADE

Przełożyła
ZUZANNA BYCZEK




Jaguar

Tytuł oryginału: *Skychade*

First published by Amulet Books, an imprint of ABRAMS

Copyright © 2024 by Alex Aster

Jacket lettering by Natalie C. Sousa

Jacket illustrations by Sasha Vinogradova

Jacket design by Deena Micah Fleming

Jacket © 2024 Abrams

Copyright © for the Polish translation by Zuzanna Byczek

Redakcja: Marta Stochmiałek

Korekta: Renata Kuk, Ida Świerkocka

Skład i łamanie: Robert Majcher

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Wydawczyni: Natalia Sikora

Redaktorka prowadząca: Anna Salwa

Koordynatorka produkcji: Anna Pawłowicz

Promotorka: Aleksandra Sękowska

Copyright for the Polish edition © 2025 by Wydawnictwo Jaguar

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-524-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2025

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar

Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: **opolgraf** 
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze Creamy 70/2,0 dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Wszystkim, którzy kiedykolwiek szukali siły u innych,
a znaleźli ją w sobie*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

W DOMU

Isla Crown stała pośród rozpadającego się świata i patrzyła, jak jej ukochany znika.

Drugi mężczyzna, którego kochała, chwycił ją za ramię z desperacką nadzieją osoby próbującej zatrzymać ostatnie chwile snu przed przebudzeniem. Ścisnęło ją w żołądku, szumiało w uszach...

Szczęk mieczy i wycie dreków ustąpiły ciszy.

– Jesteś w domu – powiedział Grim głosem łamiącym się z ulgi i nagle Isla znalazła się w pętach jakże znajomych objęć, przy jego piersi, z policzkiem tuż pod jego sercem. Instynktownie pragnęła wdychać jego zapach, wtulić się w niego jak najmocniej.

W domu. Poczowała, jak coś w jej wnętrzu się odrywa.

I jeszcze.

Odsunęła się i spojrzała w dół. Zbroję i ręce miała we krwi. Na ustach zaś czuła słony smak – od potu i łez wywołanych walką.

Zastanawiała się, co właściwie zrobiła... kim właściwie jest...

Chciała uciec. Chciała rzucić się biegiem przez te korytaryze, tak jak podczas ich pierwszego spotkania, chciała teleportować się do Lightlarku, prosto w objęcia Ora...



Ale znalazła się tu nie bez powodu. Według przepowiedni miała zabić albo Ora, albo Grima. Tak chciało przeznaczenie. I teraz, gdy już wiedziała, jakie czyny ma na sumieniu, ilu ludzi pozbawiła życia, nie mogła mieć pewności, że nie skrzywdzi króla Słonecznych.

Grim podszedł do niej powoli, ostrożnie. Łagodnym głosem powiedział:

– Serce. – I znowu podał jej dłoń, o knykciach twardych i pokrytych krwią, pewnie własną i Ora.

Serce. Jej serce było pęknięte na dwoje. Jedna część pragnęła go ponad wszystko – pamiętała. Druga zaś pragnęła ponownie ugodzić go w pierś.

Isla pokręciła głową.

Jego ramiona rozluźniły się z widoczną ulgą, dopiero gdy powiedziała:

– Zabierz mnie tam.

Wiedział, o co jej chodzi. Bez względu na to, jak bardzo Isla pragnęła go nienawidzić, jak bardzo pragnęła, by ta nienawiść w niej została, zakorzeniła się w jej kościach i rozrosła jak zaniedbany ogród, on ją znał. Naprawdę ją znał.

– Islo...

– Zabierz. Mnie. Tam – wychrypiała.

Mogłaby dostać się na miejsce za pomocą gwiazdnej różdżki lub dzięki jego mocy, ale mdliło ją na samą myśl o tym, że miałaby posłużyć się choć odrobiną umiejętności, po tym jak się przekonała o jej skutkach. Grim przyglądał jej się jeszcze przez chwilę, po czym oplótł palcami jej palce i nagle komnata znikła. Żołądek Isli znów zrobił fikołka.

Popiół pokrywał wszystko jak warstwa toksycznego śniegu. Po budynkach mieszkalnych zostały zwęglone stopy przypominające kopce pogrzebowe. Żaden nie ostał się w całości. Osada została pokonana.



Płacz Isli przeciął ciszę jak kosa. Na ziemi pośród zgłiszczy leżały skulone ciała, duże i małe, nieruchome. Niektóre były już tylko nieokreślonymi kształtami na tle kamieni.

To twoja wina, powiedział głos w jej umyśle. Potwór.

Nie.

Wcale nie chciała, tylko...

Wspomnienia przemykały pod powiekami. Zobaczyła samą siebie w przeszłości, jak odwiedza to miejsce i oplakuje te same wydarzenia. Bolało. Bolało tak bardzo. Była raną, która nie chciała się zagoić. Chciała krwawić. Zasłużyła na to. Ale jej ból nie miał znaczenia – ci ludzie zginęli przez nią.

Z powodu jej mocy.

Zwróciła na Grima płomienne spojrzenie.

– Powinieneś mnie uwięzić. Jestem... jestem zbrodniarką. Gorszą od najpodlejszego złodzieja czy mordercy. Ja... – Grim złapał ją, nim osunęła się na ziemię.

– Nie zrobiłaś tego specjalnie – powiedział, podtrzymując jej ramiona.

Zakrztusiła się własnym oddechem.

– Czy zamiar ma jakiegokolwiek znaczenie, skoro zginęły setki ludzi?

Jego oczy posmutniały.

– Ależ tak.

Wyrwała się z jego objęć.

– Oczywiście, twoim zdaniem tak. Mogłam się spodziewać takiej odpowiedzi.

Z gardłem ściśniętym od wstrzymywanych łez wróciła myślami do bitwy o Lightlark, bryzgów krwi, dreków szponami rozrywających niebo. Umierający Ciel, Avel tuląca w ramionach ciała bliźniaka.

– Nie musieli zginąć. – Szloch wstrząsnął jej ciałem. – Grim, dlaczego? Dlaczego zaatakowałeś Lightlark?



– Znasz odpowiedź – odrzekł cicho. Zrobił krok w jej stronę, ale się cofnęła, nie chciała, by zmniejszyła się dzieląca ich przestrzeń.

Wiedziała. Niemal miała to wszystko przed oczami, dostrzegła czyn, który doprowadził do masakry – nieokiełznaną moc, którą wyzwoliła, by uratować Grima, i która przy okazji spowodowała na nią śmierć.

Grim przywrócił ją do życia, połączył ich istnienia, ale to było tylko tymczasowe rozwiązanie. Jedynie portal z Lightlarku do innego świata o nieskończonej mocy mógł ją ocalić tak naprawdę.

– Mogłeś mi powiedzieć. Mogliśmy to omówić. Mogliśmy poinformować Ora...

– Oro umrze, jeśli posłużymy się portalem. Na pewno by się nie zgodził – urwał, po czym dodał: – Ty byś się nie zgodziła.

Oczywiście, że nie. Portal Lightlarku był wbudowany w jego fundament. Posłużenie się nim oznaczałoby śmierć wyspy i Ora, związanego z nią jako władca.

Isla pokręciła głową, obejmując wzrokiem zniszczony krajobraz.

– Naprawdę dopuściłbyś do upadku Lightlarku? Skazałbyś pozostałe królestwa, aby własne wprowadzić do świata, o którym nic nie wiemy? Dla kobiety? – To nie miało sensu.

Ściągnął brwi.

– Nie dla jakiejś tam kobiety – odparował, jakby poczuł się urażony, i zrobił krok w jej stronę. – Dla mojej żony.

Żony. To słowo przywołało tysiące wspomnień, wydarzeń, które rozegrały się na rok przed Centennialem. Walka. Zakochanie. Ślub. Wszystkie chwile, których nie pamiętała, a które powróciły dopiero teraz. Zacisnęła powieki w przyływie bezsilności.

– Wiesz, o co mi chodzi. Ryzykować tysiące istnień dla jednej osoby. To zbrodnia. Egoizm. Potworność.



Poczuła, że Grim podchodzi bliżej. Kiedy otworzyła oczy, stał tuż przed nią.

– Serce – powiedział spokojnie. Kolce na barkach nadały mu wygląd demona. Umazana krwią zbroja lśniła w blasku księżyca. – Jeśli rozpętanie wojny z powodu kobiety jest zbrodnią, to bardzo proszę, nazwij mnie zbrodniarzem. – Bliżej. – Jeśli zabicie tysięcy ludzi, by cię ocalić, jest błędem, możesz mnie uznać za łotra. – Teraz musiała odchylić głowę, żeby go widzieć. Pochylił się nad nią. Owiał jej wargi gorącym oddechem. – Jeżeli siła mojej miłości do ciebie oznacza mój upadek, możesz uznać, że już poniosłem porażkę.

Głos jej drżał.

– To odrażające. Jesteś... jesteś potworem. – Wypowiedziała te słowa ze świadomością, że sama wykazuje się hipokryzją. Ziemia, na której stali, setki martwych ciał dokoła... zrobiła to wszystko dla niego. Żeby go uratować.

„Jesteśmy potworami, Pożeraczko Serc”, powiedział Grim podczas Centennialu. I miał rację.

Ale to nie znaczyło, że nie mogła się zmienić.

Grim obiecał, że zakończy bitwę, jeśli Isla zgodzi się z nim wrócić. Zbyt wiele osób poniosło śmierć. Lightlark przegrywał.

– Odwołaj wszystkich wojowników i dreki. Natychmiast.

– Już to zrobiłem. – W jego dłoniach pojawił się miecz sprawujący kontrolę nad skrzydlatymi bestiami. – To koniec.

Był to ten sam miecz, którego szukali razem w przeszłości. Ten, który odbezpieczyła, by mógł się nim posługiwać.

To wszystko było jej winą. Dreki zabiły tylu ludzi. Poprowadziła przyjaciół prosto w krwawą jatkę. Zginęli z rąk wojsk jej męża.

Ci, którzy ocalili, z pewnością uważali ją za zdrajczynię. Uznali, że od początku ich okłamywała. Ta świadomość ją dobijała, lecz jej uczucia nie miały znaczenia, skoro odchodząc z Grimem, mogła zapewnić im bezpieczeństwo.



– Rozkaż wszystkim drekom, by pozostały pod ziemią, i odnieś miecz do kryjówki złodziejki. I przysięgnij, że nigdy więcej się nim nie posłużysz.

Spodziewała się oporu, ale Grim odparł bez zastanowienia:

– Przysięgam.

Postanowiła pójść za ciosem.

– Przysięgnij, że nigdy więcej nie skorzystasz z portalu.

Na to jednak nie odpowiedział.

– Przysięgnij.

– W takim razie czeka cię śmierć – zauważył. – Wszyscy zginie my.

Jego życie było połączone więzią z poddanymi. A teraz ich losy były powiązane z jej losem. Popatrzyła na martwe ciała. Istnienia, które odebrała do tej pory.

– Niepotrzebnie się ze mną złączyłeś. – Znów zamknęła oczy, z których popłynęły łzy.

Grim przesunął kciukiem wzdłuż linii jej zuchwy, by je wytrzeć.

– Postąpiłbym tak samo – oznajmił niskim, ochrypłym głosem. – Zrobiłbym to po tysiackroć, serce. Chcę, byś o tym wiedziała. Za każdym razem, mając do wyboru ciebie albo cały świat, wybrałbym ciebie.

Co znaczyło, że to od niej zależało, czy świat zostanie ocalony.



ROZDZIAŁ DRUGI

TRON

Mogłaby zamknąć się w swojej komnacie na długie miesiące, mogłaby pogрузić się w żalu i smutku. Tak jak kiedyś, gdy odkryła, jakie czyny ma na sumieniu.

Ale jej łzy nie mogły powstrzymać Grima przed posłużeniem się portalem na Lightlarku. Ani pomóc jej zrozumieć przepowiedni wyroczni. Ani zagwarantować, że wraz z jej śmiercią nie zginą tysiące. Jedynie konkretne czyny mogły coś zmienić.

Dlatego schowała uczucia tak głęboko, jak tylko się dało, i uznała, że jeśli chce mieć pewność, że Grim nie będzie znowu knuł za jej plecami, musi uczestniczyć w każdym spotkaniu. Każdym wydarzeniu. Grać rolę jego żony, ponieważ w ten sposób mogła zyskać wgląd we wszystko, co się dzieje.

Zaczynając od ceremonii pogrzebowej, która miała się odbyć następnego dnia. Grim oddał jej swoją komnatę – ich wspólną komnatę. Obudziła się o świcie. Lynx, który o mało nie rozwalil stajni Grima, kiedy został sam, teraz siedział w rogu i przyglądał się z troską w zielonych ślepiach, jak Isla spleta włosy w koronę, zgodnie ze stylem obowiązującym w krainie Mrocznych.

Starannie wybrała suknię. Wiedziała, że w tym miejscu, w otoczeniu wrogów, jej wygląd ma szczególne znaczenie.



Dlatego na koniec drżącymi palcami sięgnęła po złotą różę zdobiącą jej szyję. To było wszystko, co zostało jej po Orze, nie licząc wspomnień. Z twarzą mokrą od łez rozpięła ozdobę i wsunęła ją do kieszeni.

Ledwo poznawała się w lustrze. W jej stroju prawie nic nie zostało z zieleni i czerwieni Dzikich – zastąpiła je czarna suknia, której stanik zdobiły wyszywane koralikami subtelne róże. Isla wyglądała teraz jak przykładna połowica władcy Mrocznych.

To wszystko było kłamstwem. Teleportowała się do zbrojowni Grima i odnalazła zapas leczniczego eliksiru, który przygotowali Dzicy przed bitwą. Sporo już zużyto, ale wzięła większą część tego, co zostało, wyrysowała kałużę gwiazd i posłała eliksir prosto do szpitala na Lightlarku.

Wiedziała, że to ryzykowne, ale tylko eliksir mógł zapobiec śmierci setek rannych wojowników. Przynajmniej tak mogła pomóc, skoro to przez nią musieli stanąć do walki. W krainie Mrocznych znajdowały się nieskończone pola nocnego jadu, kwiatu, z którego sporządzano eliksir. Nikt nie odczuje ubytku.

Zamknęła portal i wróciła do komnaty na sekundę przed tym, jak Grim zapukał do drzwi.

– Nie musisz tam iść – powiedział, patrząc na jej spuchnięte oczy. Zbliżył dłoń, jakby zamierzał otrzeć łzę z jej podbródka, ale na widok jej miny jednak się rozmyślił.

Głos Isli brzmiał lodowato:

– Wiem. Ale i tak pójdę.

W krainie Mrocznych ciała grzebano w ziemi. Wojownicy mieli spoczywać nad brzegiem oceanu, pod kopcami z popiołu.

Powietrze pachniało mięsem i solą. Podmuch wiatru odsłonił czarne szpilki, które wsunęła we włosy, ozdobione czarnymi brylancikami pasującymi do płaszcza. Naszyjnik od Grima, ten z wielkim lśniącem brylantem, wyraźnie odcinał się od szyi.



Niektórzy wpatrywali się w kamień z rozdziawionymi ustami i szeptem wymieniali komentarze. Był symbolem ich małżeństwa. Możliwe, że dopiero jego widok w pełni wszystkim uświadomił, że zawarcie tego związku naprawdę doszło do skutku.

Ale chyba nie wywarł wrażenia na członkach rodów, którzy wpatrywali się w nią z nienawiścią, gdy kroczyła cmentarnymi alejkami w stronę świeżych grobów. Nie mogła mieć do nich pretensji.

– Zdrajczyni. Nie powinno cię tu być – usłyszała stłumione głosy. Mieli rację. Przynależała do Lightlarku, powinna tam teraz być i oplakiwać tych, którzy walczyli u jej boku. A udawała, że oddaje cześć tym samym wojownikom, którzy ich zabili. Czuła odrazę, nienawiść i gniew wraz z płaczącymi z żalu rodzinami.

Dreńczyło ją poczucie winy.

Jej sny były pełne obrazów popiołów i kości. Tego ranka Lynx szturchnął ją łbem na przebudzenie. Pościel walała się po podłodze. Na ramionach widniały długie zadrapania, jakby przez sen wbijała w nie paznokcie. Żebra wciąż ją bolały od rozdierających szlochów.

Teraz jednak ukryła te emocje. W tym momencie nie mogła sobie na nie pozwolić. Ta sama niszczycielska moc mrowiła tuż pod skórą, tylko czekając, by się wyzwolić.

Kiedy Grim wygłaszał mowę na cześć poległych, uważnie słuchała jego słów, wyszukiwała wskazówek zdradzających sekretne plany czy zagrożenia czekające Lightlark. Ale ograniczył się do kondolencji. Wojownicy stali rzędem za nimi z pochylonymi głowami i mieczami wbitymi w ziemię. Skończywszy, Grim machnął ręką i część popiołów pokrywających groby wzniosła się do nieba.

– Mój dwór zbierze się dziś wieczorem w sali tronowej, by przedyskutować plany – poinformował ją, gdy już porozmawiał z każdą z rodzin.



Nadal trzymała emocje pod kontrolą, nie zdradzała, jak bardzo ją to zainteresowało.

– Znajdzie się miejsce dla mnie? – Baczenie wpatrywała się w jego twarz, szukając ewentualnych oznak irytacji.

Ale bez rezultatu.

– Zawsze znajdzie się miejsce dla ciebie. Sam zbudowałem twój tron.

Rzeczywiście, teraz sobie przypominała. Stworzył go za pomocą własnych cieni.

Kilka godzin później kroczyła przez salę tronową i czuła się jak duch. Wspomnienia się rozmywały, przeszłość i teraźniejszość się zlewały, aż w końcu stały się jednym.

Przypominała sobie oburzenie, gdy Grim na chwilę przed wyruszeniem na Centennial oznajmił poddanym, że weźmie ją za żonę jako równą sobie władczynię. Jasno dał do zrozumienia, że każdy, kto nie okaże jej szacunku, nie ma prawa zostać w krainie Mrocznych, ale buntu nie zduszono w zarodku, nie wyrwano z korzeniami, nie zwalczono, tylko pozwolono, by rósł potajemnie jak chwasty.

Ta komnata... trony... Rozpoznawała twarze, z których biła pogarda, w przestrzeni wypełnionej wysoko postawionymi wojownikami i arystokratami. Składali jej hołdy, ponieważ Grim by ich wypatroszył, gdyby tego nie zrobili. Tylko on nie skłonił głowy. Patrzył na nią z uwielbieniem zarezerwowanym raczej dla bogów. Ale tu żadnych bogów nie było.

– Wasza władczyni wróciła.

Nikt nie śmiał zaprotestować.

Isła zwróciła uwagę na stojącą w rogu kobietę, której jedna dłoń spoczywała na dwóch szablach tworzących literę X na piersi. To była znajoma postać, generałka Grima, Astria. Długie czarne włosy miała splecione w warkocz. Błede policzki podkreślały surowy wyraz jej twarzy.



Omiotła wzrokiem komnatę, zapewne wypatrując wszelkich znaków zagrożenia, po czym ponownie zwróciła je na Isłę i zmrużyła, jakby to w niej dostrzegła największe niebezpieczeństwo. Już w chwili, gdy się poznały, Isla zrozumiała, że nie chodzi o to, że generałka Grima jej nie lubi... ona jej po prostu nie ufała.

Astria mogła stanowić pewien problem. Isla znalazła się w królestwie wroga i wiedziała, że będzie musiała okłamywać Grima. Ukrywać prawdziwe cele i szukać najlepszych rozwiązań. Grim miał umysł zmacony miłością, ale jego generałka patrzyła trzeźwo.

Isla dotarła na koniec sali. Grim podał jej rękę i pomógł zasiać na tronie.

Cienie poruszały się z zaciekawieniem pod jej skórą jak przedłużenie samego Grima, ale nie śmiała nawet drgnąć. Zebrani unieśli głowy.

Nagle poczuła chęć, by uwolnić moc. Otaczali ją wrogowie. Niektóre twarze kojarzyła nie z przeszłości, lecz z pola bitwy.

Zamierzała zasiać pośród nich dla Ora. Poznać ich intencje. I je powstrzymać, jeśli chcieli uderzyć w niego i Lightlarka.

– Co teraz? – Ktoś odważył się przerwać ciszę. Znała tylko jednego żołnierza, który był wystarczająco głupi, by zachować się tak bezczelnie. Odnalazła go bez trudu wśród zebranych. Nie dało się nie zauważyć tej potężnej sylwetki obleczonej w zbroję i fryzury z paska włosów biegnącego pośrodku wygolonej głowy. Wszyscy trzymali się na bezpieczną odległość, chociaż ręce miał zakryte. Pewnie nikt nie chciał się narażać na jego dotyk. Był potężnym Mrocznym, obdarzonym rzadką w tym królestwie umiejętnością zdobywania kontroli nad innymi za pomocą dotyku. Grim nie zareagował, ale wojownik mówił dalej, jakby życie mu było niemiłe.

– Byliśmy bliscy zwycięstwa. Nie myśl, że nie wiemy, dlaczego musieliśmy się wycofać. – Znacząco popatrzył na Isłę,



wbił wzrok w kamień zdobiący jej szyję. – Ten naszyjnik. To obraza dla...

– Tynanie. – Głos Grima był równie zimny i ostry jak cienie, które znieruchomiały u jej stóp. Nikt nie śmiał nawet drgnąć. – Pamiętaj, mój ojciec słynął z tego, że ucinał języki swoim żołnierzom. Wykonywanie rozkazów nie wymaga dysput, tak chyba zawsze powtarzał? – Grim zmarszczył brwi. – Cud, że tobie pozwolił go zachować. Może należy naprawić to niedopatrzenie.

Tynan nie spuścił głowy, tylko wściekle zacisnął palce w metalowych rękawicach. Był groźny, ale nie dla Grima. Moc władcy była niezaprzeczalna jak morskie pływy. Wyczuwało się ją w powietrzu. Mógłby zabić wszystkich tu zebranych, nawet nie podnosząc się z tronu, a oni doskonale o tym wiedzieli.

– Zginęły setki ludzi – podjął głosem drżącym z wściekłości Tynan. – A wszystko przez jedną kobietę, przez...

Grim uniósł rękę i wojownik zamarł. Z gardła władcy dobiegł groźny pomruk.

– Ta kobieta jest moją żoną – powiedział dobitnie. – I twoją władczynią. Służysz jej. – Połuźnił uścisk i Tynan zatoczył się do przodu. – Masz się uklonić.

– Panie, ja...

– Powiedziałem, że masz się uklonić.

Wojownik niechętnie opadł na kolana. Jego oczy płonęły nienawiścią.

– Niżej.

Położył dłonie na posadzce, metalowe rękawice brzęknęły.

– Niżej.

Tynan przycisnął czoło do podłogi. Barki drżały mu od niepohamowanej wściekłości.

– A więc – zaczął Grim niemal od niechcenia, odchylając się na oparcie. – Owszem, wycofaliśmy się... ale nie straciliśmy Lightlarku.



Isla zamarła.

Bardzo powoli zwróciła spojrzenie na Grima, on jednak nie zareagował. Poczowała panikę rozlewającą się w jej piersi jak trucizna.

– Wręcz przeciwnie – podjął. – Zyskaliśmy największą szansę na przejęcie władzy nad wyspą. Lightlark stworzyło troje władców, w tym mój przodek. – Dopiero teraz spojrział na Islę. – I jej.

Wstrzymała oddech.

– Król Lightlarku się w niej zakochał – dorzucił, jakby opowiadał dowcip. Jakby Isla była szpiegiem wysłanym, by rozkochać w sobie Ora, władcę Lightlarku, i w ten sposób zyskać dostęp do jego mocy. Dworzanie wybuchli śmiechem. Wśród żołnierzy przeszedł szmer. Gniew Isli zmienił się w pożar, który wymknął się spod kontroli. Chwyciła za boki tronu, ostre brzegi cieni wbiły się w jej dłonie prawie do krwi. Chciała ich uciszyć. Chciała zatopić ich mocą, która wznosiła się dziką falą w jej wnętrzu. Chciała udusić Grima. Zwłaszcza gdy dodał z krzywym uśmieszkciem:

– Mamy już wszystko, co potrzebne, by podbić Lightlark.

Isla czekała, aż wojownicy i dworzanie opuszczą komnatę. Wrzała z gniewu, po prostu cud, że nie stanęła w ogniu. W końcu drzwi się zamknęły.

Momentalnie klinga jej miecza znalazła się przy jego szyi. Przygwoździła go do tronu i głosem drżącym z gniewu i poczucia zdrady wycedziła:

– Ty wstrętny, podstępny...

– Choć bardzo chciałbym usłyszeć dalszą część tego zdania – przerwał jej Grim, który chyba wcale nie przejął się ostrzem dotykającym jego skóry – zachowaj te uwagi na inną okazję, gdy będziesz miała prawdziwy powód, by mnie nienawidzić.



Obnażyła zęby. Wszystko, co przed chwilą powiedział...

– Nie zamierzam najechać Lightlarku, serce.

Zamrugła z niedowierzaniem.

– Powiedziałeś przecież...

– Wiem, co powiedziałem. Powiedziałem to, co chcieli usłyszeć, żeby zyskać na czasie. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Portal uratowałby ciebie... i moich ludzi.

Odrobinę odsunęła klingę. Tego się nie spodziewała.

– Uratowałby? Przed czym?

Wcześniej najbardziej zagrażały im dreki, ale ich już nie było. Grim zesłał je do otchłani i ponownie ukrył miecz, tak jak prosiła.

– Przed burzami – odparł. – Nawet sobie nie wyobrażasz.

Nigdy wcześniej o nich nie słyszała. A przecież dokładnie poznała krainę Mrocznych na rok przed Centennialem.

Chyba wyczuł jej zaskoczenie, bo dodał:

– Początkowo zdarzały się co kilka stuleci, nieregularnie, potem co kilka dekad, a później w odstępach kilku lat. Są nieprzewidywalne, a każda kolejna coraz silniejsza. W sezonie burzowym giną setki ludzi.

Setki? Zmarszczyła brwi, a Grim potwierdził skinieniem głowy.

– Nie chodzi tylko o zjawisko pogodowe. Przynoszą choroby. I dziwne istoty. Zdarzało się, że w ciągu jednej nocy całe wsie ginęły z łap bestii. Te burze są gorsze nawet od klątw. Podczas jednej z nich pojawiły się dreki i już zostały.

– A skąd wiadomo, że nadchodzi pora burzowa?

– Są pewne sygnały. Zmieniają się pływy. Niektóre zwierzęta kryją się w jamach. Zwykle burze trwają około trzech miesięcy. Tym razem pewnie całą zimą, jak przypuszczam.

Przełknęła ślinę. A więc setkom Mrocznych groziła śmierć.

Może już byli skazani. Jej los także był niepewny... Gdyby zabiła Grima, by wypełnić przepowiednię, oni wszyscy również by zginęli...



Nie. Nie zamierzała się z tym godzić. Wyrocznia przedstawiła przyszłość tak, jakby wykuto ją w kamieniu, ale jeżeli istniała inna droga, to Isla zamierzała ją odnaleźć.

– Pomogę ci. Pomogę zatrzymać burzę.

Uniósł brwi.

– Sądzisz, że nie próbowałem?

– Nie ze mną. – Już kiedyś współpracowali. Na chwilę oślepiły ją wspomnienia tamtych wydarzeń. Oddech stał się nierówny. – Działajmy razem. Zyskamy na czasie, zdążymy znaleźć inne rozwiązanie, żeby nie korzystać z portalu.

Zyskają na czasie, żeby zdołała zmienić swoje przeznaczenie.

Zawahał się, ale w końcu kiwnął głową.

Westchnęła i odchyliła się z ulgą, i nagle dotarło do niej, że nadal obejmuje go nogami.

Grim z wolna przesunął spojrzeniem po jej ciele, zatrzymał je na brzegu sukni podciągniętej wysoko na uda. Skóra ścierpła jej z zimna.

Przez chwilę wyobrażała sobie, jak Grim zaciska dłoń na jej biodrze i przyciąga ją bliżej. Wyobrażała sobie, jak ona wygina plecy w łuk, ściąga suknię przez głowę i...

Nagle uświadomiła sobie, że nie są to żadne fantazje. To było wspomnienie prawdziwych wydarzeń. Poczowała rumieniec na policzkach. Grim przyglądał jej się pociemniałymi oczami, nie odrywając dłoni od podłokietników.

Był jej wrogiem. Poczowała odrazę do własnych myśli.

Nie wystarczy ukrywać emocji. Trzeba je zdusić. Spalić.

Podniosła się i poprawiła suknię.

– A więc do jutra. – Posłała mu najśłodszy z uśmiechów. – Jeśli jednak odkryję, że naprawdę zamierzasz zagrozić Lighttlarkowi, znajdę zastosowanie dla tych wszystkich pięknych sztyletów, które zostawiłeś w mojej komnacie. – Były tam całe rzędy broni w przeróżnych kształtach i rozmiarach, dopasowanych



do licznych kieszeni spodni wiszących w szafie. – Owszem, jesteście małżeństwem, ale to nie znaczy, że w razie potrzeby nie wypruję ci flaków.

Doczekała się odpowiedzi dopiero przy drzwiach.

– Niczego innego bym się nie spodziewał, żono.